

STANISŁAW TOMKOWICZ

NA DWORZE KRÓLEWSKIM

DWÓCH OSTATNICH JAGIELLONÓW

KRAKÓW 1924

SKŁAD GŁÓWNY: GEBETHNER I WOLFF
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ
POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE.

K-26/87



Odbitka z „Czasu“.

Drukarnia „Czasu“ w Krakowie.

Panowanie Zygmunta Starego i jego syna, dzięki pracom historyków, znane jest dość dokładnie ze strony politycznej i dyplomatycznej; nowsze wydawnictwa rachunków dworu, tudzież badania historyków sztuki i historyków nauki rzucają światło na kulturalny wpływ panowania ostatnich Jagiellonów, z których otoczenia poszedł na Polskę powiew włoskiego zachodu i włoskiego renesansu. Baliński, Przerdziecki, Kolankowski opowiadają, czym zajmowano się na dworze polskim, o czym tam mówiono, jakie były przyjaźni i niechęci, swary, plotki i intrygi. Najmniej jednak do dziś dnia wiemy, jak ten dwór wyglądał, jaka była liczba i organizacja osób nań się składających, na jakich warunkach pełnili swoje urzędy i służbę, i jak za nią byli wynagradzani i kto jakie wykonywał funkcje. A ta formalna i personalna, niejako mechaniczna czy techniczna, strona obrazu nie jest obojętną; był to bowiem czas, kiedy dwór ten na europejską stopę został urządzony, a królowa Bona i syn jej nie tylko obok synów polskiej ziemi także wielu Włochów do swego otoczenia ściągali, ale przyczynili się do wytworzenia atmosfery artystycznej i wnieśli też pojęcia włoskiej dworskości i okazałości.

K 26/87



Odbitka z „Czasu“.

 Drukarnia „Czasu“ w Krakowie.

Panowanie Zygmunta Starego i jego syna, dzięki pracom historyków, znane jest dość dokładnie ze strony politycznej i dyplomatycznej; nowsze wydawnictwa rachunków dworu, tudzież badania historyków sztuki i historyków nauki rzucają światło na kulturalny wpływ panowania ostatnich Jagiellonów, z których otoczenia poszedł na Polskę powiew włoskiego zachodu i włoskiego renesansu. Baliński, Przędziecki, Kolankowski opowiadają, czem zajmowano się na dworze polskim, o czym tam mówiono, jakie były przyjaźni i niechęci, swary, plotki i intrygi. Najmniej jednak do dziś dnia wiemy, jak ten dwór wyglądał, jaka była liczba i organizacja osób nań się składających, na jakich warunkach pełnili swoje urzędy i służbę, i jak za nią byli wynagradzani i kto jakie wykonywał funkcje. A ta formalna i personalna, niejako mechaniczna czy techniczna, strona obrazu nie jest obojętną; był to bowiem czas, kiedy dwór ten na europejską stopę został urządzony, a królowa Bona i syn jej nie tylko obok synów polskiej ziemi także wielu Włochów do swego otoczenia ściągnęli, ale przyczynili się do wytworzenia atmosfery artystycznej i wnieśli też pojęcia włoskiej dworskości i okazałości.

Trzeba zaś pamiętać, że panowanie dwóch ostatnich Jagiellonów, to największy rozkwit Krakowa i zarazem ostatki jego świetności. Ta świetność z pobytem dworu była związana. To podnosi doniosłość zewnętrznej nawet strony stosunków dworu. Obraz dworu królewskiego z XVI w., to część składowa, i to nader ważna, obrazu Krakowa.

Jaki był formalny ustrój polskiego dworu królewskiego około połowy XVI w., mówi nam wydany w tym czasie Statut Przyłuskiego, a dopełnienia znaleźć możemy u Lengucha i Lewela.

Dowiadujemy się z tych źródeł, że naczelnikiem wszystkich ludzi dworskich i zwierzchnim mistrzem był marszałek w. kor. W jego nieobecności atrybucje jego obejmuje marszałek nadworny, zwany też ochmistrem dworu. Obowiązkiem jego jest godzić, wypłacać i uwalniać ludzi dworskich, utrzymywać ich spisy, pilnować karność i porządku. On przyjmuje przybywających gości i senatorów, wszystko urządza, wszystkiego dogląda i wszystkim kieruje, tak na zamku, jak wogóle w domach, mieszkaniach i przy stołach królewskich, oraz wśród urzędów i urzędników, do nadwornego stanu rycerskiego należących. Toteż ma sobie przyznane pełne prawo mianowania i usuwania ich z urzędu, tudzież prawo czynienia zarządzeń celem utrzymania na dworze królewskim porządku. Dalej określono tam atrybucje i obowiązki podskarbiego i innych wyższych urzędników dworskich. Prócz senatorów i wspomnianych wyżej urzędników znajdują się na dworze w dużej liczbie inni urzędnicy, jako to: sekretarze, jakoby rady publicznej audytorzy

i uczniowie, dalej miecznik, piastun znaku potęgi królewskiej, stolnikowie, krajczowie i podczaszowie, mistrzowie stołu i kuchni królewskiej, podkomorzowie i pokojowcy, strażnicy lożnicy królewskiej; obok nich komendant, chorąży i kapitan jazdy przybocznej; dalej kawalkatorowie czyli objeżdżacze koni i masztalerze, mistrze hufca jazdy nadwornej; wreszcie piechota zawsze gotowa do straży osoby królewskiej, a nadto rzesza urzędników i dworzan, o których głucho w ustawach publicznych, lecz którzy według uznania monarchy bywają przyjmowani, pomnażani lub oddaleni i co do liczby ograniczani, stosownie do względów miejsca, czasu i potrzeby.

To są najogólniejsze ramy, niejako linie geometryczne konturów, które dopiero trzeba wypełnić szczegółami i wycieniować, aby obraz nabrał plastyki, barw, ruchu i wyrazu. Do tego dopomogą nam wiadomości zaczerpnięte z materiałów archiwalnych, od niedawna dopiero znanych i wydanych. Te źródła odsłaniając nam szereg drobnych rysów, pozwalają nam zajrzeć niejako za kulisy ceremonialnej sceny, o jakiej mówi statut Przyłuskiego. Przy pomocy szeregów tych napozór suchych zapissek i dat, martwy schemat i formularz nabiera kolorów i krwi, staje się grupą żywych osób, które się ruszają, wysuwają jedne przed drugie, zyskują oświetlenie, stają do siebie w pewnych stosunkach, tworzą wśród wielkiej całości mniejsze zrzeszenia, z właściwymi przełożonymi, ulegają wypadkom, bywają przenoszone z jednej grupy do drugiej, posuwane w górę w nagrodę za zasługi, stają się winne zaniechań lub przekroczeń, dostają odprawę

lub umierają na posterunku. Dowiadujemy się, w jaki sposób odbywają się podróże orszaku królewskiego, jak w rozmaity sposób bywają oceniane usługi i zdolności dworzan i sług, jakie z nimi zawierają się specjalne umowy; widzimy nieledwie jak się ci lub owi ubierają, i na jakich koniach jeżdżą towarzysze pancerni, a na jakich należący do lekkiej jazdy.

I.

W warszawskim archiwum głównem jest kilka ksiąg spisów dworzan i sług królewskich z XVI w.¹⁾ Z nich jedna jest dla nas tutaj najważniejszą: księga zwana Podskarbińską, albo Marszałkowską, wielki foliant, spisany w ciągu lat kilku dziesiątków, zawiera stan służby całego niemal otoczenia Zygmunta Augusta, który w chłopięcym wieku koronowany, otrzymał potem, jeszcze za życia ojca, swój osobny dwór. Personal tego dworu spisano zdaje się z okazji jakiejś reformy dworu po śmierci pierwszej żony młodego króla, Elżbiety Austriaczki, ale nie w formie prostego wyliczenia, tylko nadając mu kształt katalogu rozumowanego, rodzaju dziennika, niemal kroniki przyjąć do służby, awansów, odpraw, zmian warunków wynagrodzenia itp. Spis osób nabiera przez to życia, a statystyka staje się jakby opowiadaniem, przesuwa się przed na-

¹⁾ Ogłosiłem je w obszernych wypisach, nakładem Akademii Umiejętności w r. 1915. Jako zbiór nazwisk i cyfr, który nadto wyszedł z druku w chwili największego zamieszkania wojennego, nie są one znane szerszej publiczności.

mi szereg filmów kinematografu, towarzyszących każdemu z członków zbiorowego ciała, jakim był dwór, od chwili przyjęcia w poczet dworzan lub sług poprzez zmiany pozycji, płacy, stanu zdrowia, tytułu, aż do zwolnienia lub śmierci. Choć księgę założono w r. 1545, lecz dla lepszej ewidencji cofnięto się w zapiskach do r. 1543, to jest chwili, kiedy Zygmunt August z powodu wybuchłego w Krakowie powietrza wyruszał z całym swoim dworem na Litwę; a prowadzono zapiski przez cały ciąg jego panowania do r. 1572.

Wiadomo, że za Jagiellonów utrzymywano stosownie do dwoistości tronu polskiego i litewskiego, dwa osobne dwory: koronny i litewski, ale nasza księga odnosi się tylko do koronnego. Już ten był nader liczny, rość się musiało w siedzibach i mieszkaniach królewskich od mnóstwa ludzi, którzy się tam uwiązali. Ze spisów wynika, że równocześnie było ich w czynnej służbie do półtora tysiąca, nie licząc tych jedynie tytularnych, różnych mieczników, stolników, cześników, podstolich, kuchmistrzów, sekretarzy królewskich, których tytuł był wyłącznie zaszczytem, nie rzeczywistym urzędem.

Nie zapominajmy, że i pozatem statystyka nasza nie jest zupełna. Księga Marszałkowska nawet z pomiędzy ludzi zajętych na dworze królewskim lub z polecenia monarchy nie uwzględnia tych architektów, murarzy, malarzy, rzeźbiarzy, którzy nie należąc ściśle do dworu, pracowali za osobnymi umowami. O ich nazwiskach i zajęciach dowiadujemy się z rachunków osobnych pewnych przedsiębiorców, budowlarzy zamków, kościołów i t. d.

Jak wiemy z innych źródeł, istniał za Jagiellonów osobny dwór królowej. Dwór pierwszej żony Zygmunta Augusta liczył osób 114. Niema o nim mowy w naszej Księdze Marszałkowskiej, która wogóle milczy o personelu żeńskim. Wymieniono tam jedną jedyną kobietę: praczkę królewską, prócz tego wspomniano tu i ówdzie o gratyfikacjach danych karlicom. Utrzymywanie tych wybryków przyrody na dworach możnych panów, bawienie się nimi, bywało niesmaczną modą przeszłych wieków. Słynne są znakomite Velazqueza portrety takich i innych upośledzonych istot ludzkich, kalek i idjotów, będących przedmiotem rozrywki dworu Filipa IV hiszpańskiego. Nie był od tej mody wolnym i dwór polski.

Obejmując okres blisko trzydziestoletni, Księga Marszałkowska przesuwając przed naszymi oczyma duży poczet kilku tysięcy nazwisk osób, zajętych przy dworze w ciągu tego czasu. Jedni trzymali się tam długo, drudzy zmieniają się jak w kalejdoskopie. Uszykowano ich w dwa główne działy: w pierwszym umieszczono orszak królewski, dworzan, szlachtę, w zasadzie bezpłatnych (z małemi wyjątkami), mających tylko prawo utrzymywania dla siebie na koszt króla pewnej ilości sług i koni. Podzielono ich na grupy według ilości koni; są więc dworzanie o koniach dziesięciu, ośmiu, siedmiu i dalej w dół aż do 2. Szczegółowe opisy ich koni, co do rasy, pochodzenia, maści i użytku z dołączeniem rysunku wypalanych na nich znaków mogą przedstawiać interes zarówno dla lingwistów, jak dla badaczy dawnych u nas stosunków hodowlanych i handlowych.

Drugi dział, to spis dworzan płatnych i sług, oraz ludzi, stale obowiązanych do usług i robót dworskich. Są ich różne kategorie: członkowie orszaku płatni, kapelani, pokojowcy, paziowie, woźnice, kucharze, słudzy różnego rodzaju; dalej łucznicy; wreszcie kowale, stelmachy, kołodzieje, odźwierni, dozorczy dzikich zwierząt, dozorczy ryb i sadzawek i t. d. Na wstępie każdej z tych kategorii wyrażono warunki wynagrodzenia osób nią objętych. Następnie po każdym nazwisku takiej osoby zostawiano wolną resztę stronicy albo przynajmniej spory odstęp wolny dla dopisywania z czasem zmian, awansów, przyznawanych podwyżek płacy, często ważniejszych dat i wydarzeń: np. wysyłki w specjalnej misji, choroby, nieszczęśliwego wypadku, odprawienia ze służby, śmierci. Jeśli który z tych ludzi miał sobie z góry przyznane wyjątkowe wśród swojej kategorii stanowisko, specjalny dodatek płacy, zapisywano to zaraz pod jego nazwiskiem, a jeśli takie odznaczenie spotykało go w ciągu zawodu, notowano to wśród ustępu doń się odnoszącego. Odprawionych lub zmarłych przekreślano, a nowych, przyjmowanych na ich miejsce, zapisywano na kartach wolnych przy końcu właściwej kategorii.

Wśród tych płatnych osobny dział stanowią urzędnicy i słudzy, nie zaliczeni do żadnej kategorii płac, ale ugodzeni na osobnych, dla nich ustanowionych, warunkach, niektórzy na ograniczony czas lub do oznaczonej roboty, dziś powiedziałoby się: kontraktowi. Tu należą: pisarze dworu, lekarze, kapelani, kaznodzieje, muzycy kościelni (kaplicy królewskiej) i świeccy, a także wojskowi; dalej dowódcy

straży, ujeżdżacze koni, ludzie, wzięci do szczególnych poruczeń albo bez określonego zawodu i obowiązku, kucharze, sztafierze (słudzy od trefienia włosów, może też tapicerzy), wreszcie ludzie, objęci nazwą ogólną *artifices*, do których zaliczano: złotników, hafciarzy, wyrabiaczy broni i różnych rękodzielników.

Choć, jak mówiłem, spis nie jest wyczerpujący, a nawet w dziale nas żywo obchodzących artystów przedstawia duże luki, wynikiłe z biurokratycznego pojęcia o różnicy między ludźmi stale i ludźmi chwilowo tylko przy dworze zajętymi — Księga Marszałkowska daje zajmujący obraz tego dworu polskiego w czasie największej jego zewnętrznej okazałości — temu zaś obrazowi nadają życie i specjalny w oczach naszych interes, towarzyszące nazwiskom dworzan i sług zapiski, z postępem lat tam wciągane, a przynoszące sporo wiadomości o stosunkach i kolejach życia ludzi, między którymi w dziale dworzan konnych spotykamy takich, którzy zajęli z czasem wysokie senatorskie stanowiska i na losy kraju немало wpłynęli — w dziale znów płatnych wielu uczonych, literatów, artystów, rękodzielników, stojących w bliskiej styczności ze sztuką, lekarzy. Dwie te kategorie ludzi, jakby podwójny wieniec, otaczają dwór królewski: jedni dodają mu blasku zewnętrznego — to dostojnicy, ludzie wysokich stanowisk i pozycji społecznej, a także kwiat młodzieży rycerskiej z rodów szlacheckich i magnackich; drudzy, jako kwiat inteligencji i talentów, dają pojęcie o poziomie umysłowym i artystycznym, o dachu wysoce kulturalnym, jaki w otoczeniu królewskim panował. Daty i zapiski biograficzne, lubo naogół

szczupłe i krótkie, stanowią przyczynki do wiadomości o ludziach, którzy nieraz w życiu się zaznaczyli i w dziejach rozwoju narodu zaważyli.

Razem ze współczesnemi rachunkami dworu Księga Marszałkowska pozwala nam bliżej poznać, jak naprawdę wyglądał ten dwór w XVI wieku i niekiedy także wejrzeć w to, jakie tam panowały zwyczaje, upodobania, zajęcia i zabawy.

II.

Przechodzimy do szczegółów.

Z długiego w Księdze Marszałkowskiej spisu dworzan konnych, po odliczeniu wykreślonych nazwisk, wynikałoby, że pod koniec panowania Zygmunta Aug. znajdowało ich się u dworu 190. Liczba ta wydaje się za wielką; może zaniebdano wykreślić pewną część nieobecnych. Że ich jednak musiało być dosyć dużo, wynika stąd, iż zaliczano do nich nie tylko młodzież dworską, ale takich dygnitarzy, jak marszałek nadworny, więc minister i senator, dalej referendarz, podkomorzy, podskarbi nadworny.

Prócz marszałka czyli ochmistrza dworu króla, był także ochmistrz dworu królowej (o ile była królowa). W roku 1559 był nadto osobny ochmistrz dworu królewien niezamężnych: Anny Jagiellonki i Katarzyny, późniejszej królowej szweckiej. Wśród dworzan konnych największa liczba miała po 2—6 koni, lecz także 8-mio konnych bywało немало, naraż po 26—28. Konie z reguły należały do dworzanina, który jednak za zabitego rumaka w służbie dostawał ze skarbu innego. Przy koniach notowano klasyfikację: usarski, strzel-

czy itp. W określeniu ich maści, prócz wielu wyrazów, ciekawych językowo, spotykamy często wzmiankę, że koń był w całości lub częściowo „farbowany” sztucznie. Dworzanie konni zaliczani byli częściowo do jazdy ciężkiej, częścią do lekkiej. Prócz nich była jednak chorągiew jazdy ciężkiej albo pancernej, którą nazywano też niemiecką, używającej koni ciężkich, zimnokrwistych — i oddział jazdy lekkiej przybocznej, w który wchodził kopijnicy, kawalerja autoramentu polskiego, i jazda węgierska czyli autoramentu cudzoziemskiego, dosiadająca koni rasy wschodniej, niewielkich, a zwinnych. Jednych i drugich nazywano husarzami. Jazda lekka stanowiła gwardję konną królewską.

Obok dygnitarzy dworskich, senatorów, wojewodów, kasztelanów, zaciągała się do szeregów dworzan konnych młodzież szlachecka, wśród której niebrak nazwisk rodów, przodujących w społeczeństwie. Zwykła to była w owych czasach kolej w życiu wybitniejszych ludzi. Dwór królewski był rodzajem wyższej szkoły, do której oddawano synów ambitnych rodzin, dla dokończenia edukacji, nabycia oglądy towarzyskiej i szukania kariery. Stosunki towarzyskie i protekcja dopomagały im potem do dobicia się wyższych stanowisk. Więc spotykamy tam wszystkie nazwiska możnowładcze i bardziej znane szlacheckie. Między nie zaplatało się też nieco nieszlacheckich i mała ilość cudzoziemczych. Co do niektórych znajdujemy tam trochę dat biograficznych, skądinąd nieznanych.

W drugim dziale głównym (dworzan pieszych i sług), naczelne miejsce w spisie zaj-

mują członkowie straży pieszej królewskiej. Zaciągała się do niej tak drobna szlachta jak i nieszlachta, niekiedy także ludzie z rodzin wyżej społecznie stojących. Nie była to więc kasta arystokratyczna, jaką poniekąd stanowił dział konnych. Pod względem pochodzenia spotykamy tam wielu mieszkańców kresów zachodnich i wschodnich: Śląska, Prus i Rusi, obok nich uderza pewna ilość nazwisk rdzennej niemieckich. Odliczając od ogółu spisanych przez całe trzydziestolecie tych, których w ciągu tego czasu wykreślono w spisie, wynika, że pod koniec panowania Zygmunta Augusta liczba tej gwardji pieszej wynosiła 66.

Pokojowcy albo łożniczowie byli rodzajem tytularnej czy honorowej służby, w której szeregi zaciągnąć się nie uwłaczało nawet potomkom rodów możnowładczych, jak kniaziom Wiśniowieckim, Lanckorońskim, Sieniawskim, Mniszchom, Kazanowskim, Wolskim, Kostkom. Inni noszą częścią nazwiska szlacheckie, częścią mieszczańskie, jeszcze innych zapisano tylko imiona. Liczba pozostających w służbie równocześnie wynosiła około 30. Niektórzy z wykreślonych awansowali na dworzan, co w księdze zapisywano w słowach: *aulicus factus*. Osobną grupę stanowili pokojowcy młodszy, zwani też pacholętami, więc paziowie, (*cubicularii minores* albo *pueri regii*). Tych bywało około 15. Co to byli: *cubicularii tabelliones*, niezbyt dokładnie możemy sobie zdać sprawę. Liczba ich była znaczna, przez ciąg lat 30 wyniosła 350. Ilu trzymano ich naraz na dworze, niełatwo dojść; w spisie pozostawiono nie wykreślonych przeszło połowę tej liczby. I tak byłoby to bardzo wielu. Nazwa może mieć ró-

żne znaczenia: pisarza, sądowego notariusza, pokojowca, a także posłańca. Zapewne obejmowała ta nazwa kilka kategorii zajęć. Sądząc z warunków wynagrodzenia, wpisanych na początku rozdziału, stosunek ich do dworu nie był zbyt ściśle określony. O stałej pensji niema ani słowa. Czytamy, że każdy z nich dostaje z łaski monarszej i według upodobania króla po kilka złotych, ile razy będzie musiał dalszą podróż podejmować w świecie królewskiej lub z polecenia wyższego. Nadto każdy pobiera rocznie na ubranie (żupan, kaftan i spodnie) 8 łokci sukna londyńskiego. Prawdopodobnie byli między nimi kurjerzy, używani do szczególnych poruczeń, owi *cubicularii missiles*, o których w ciągu zapisek bywa mowa z okazji przeniesienia ich do kategorii sług płatnych. Ze takich potrzebowano dużo w ówczesnych stosunkach komunikacyjnych, przed wynalezieniem telegrafii i przed zaprowadzeniem nawet poczty regularnej, zrozumieć łatwo. Choćby część tabellionów używana była do czego innego i choćby zaniedbano część odprawionych wykreślić, jeszcze utrzymywanie równocześnie kilkudziesięciu, nie byłoby niczem dziwnem.

Za to liczba kilkunastu „lockai” nie wykreślonych w spisie, więc obecnych na dworze około r. 1572, a liczba 26 wogóle przyjętych w ciągu trzydziestolecia wydaje się stanowczo za małą. Musiano ich tu nie wszystkich wpisywać. Może część weszła do innej rubryki. Zresztą z adnotacji przy ich nazwiskach wynika, że wielu z tych ludzi było przyjętych to w Wilnie, to w Parczewie, Lublinie lub Knyszynie, w czasie pobytu tam króla, który

lubił zmieniać rezydencje. Prawdopodobnie więc spis obejmuje tylko służbę donajmowaną do liczby sług stałych, w innej rubryce objętych.

Pod rubryką pensjonariuszów świeckich i duchownych, których długi spis zapelnia 160 kart, niekiedy zapisanych obustronnie, mieści się zastęp ludzi, pełniących obowiązki każdy na podstawie specjalnej umowy. Tworzą towarzystwo trochę mieszane i pstre. Są tu lekarze, szambelanowie, podczaszowie, piwniczni, spiżarni, pisarze, łowczowie, dozorczy obozu, koni, wozów, budynków, wina, lwów, koni pocztowych, dalej obroczeni, ujeżdżacze koni, tapiczerzy, kawalkatorowie, sienniczowie, aptekarze, przełożeni straży, ale obok nich uczeni prawnicy, kupcy, złotnicy i t. d. Przy innych powiedziano tylko, że ten lub ów zgodzony do robienia tego, „do czego okaże się zdolnym”. Do kategorii duchownych (*salariali spirituales*) zaliczono nie tylko teologów, kaznodziejów i księży mszalnych, ale nawet śpiewaków i chłopców uczniów śpiewackich, a także wielu innych ludzi wyraźnie świeckich.

Kapelani kaplicy królewskiej byli przeważnie śpiewakami, przy kilku z nich zanotowano: *componista* albo *compositor cantus*. Organistów zaliczono po części do muzyków kościelnych, po części do świeckich, których zastęp był też niemały; wiadomo, że organy, szczególnie organki przenośne, t. zw. regał, należały w owym czasie do instrumentów salonowych. Wielu z księży bywało równocześnie lekarzami — gdyż dawniej dwa te zawody łączono często w jednej osobie.

Jużto zbyt ścisłego systemu próżno szukać w tej naszej Księdze Marszałkowskiej. Po ka-

pelanach i organistach, między którymi są artyści o nazwiskach znanych, nawet słynnych w historii muzyki, idzie bezpośrednio spis mistrzów kuchni królewskiej, kuchtów i kuchcików, piekarzy, serkarzy itd. Po nich następuje spis bębenników i piszczków, więc członków orkiestry wojskowej, dalej felczerów i golibrodów, po których znów następują muzycy Włosi i Flamandzi. Pod nazwą w tytule piszczków, mających obowiązek przygrywać do stołu królewskiego, objęto: trębaczy, organistów, harfistów, lutnistów, cytrzystów, gitarzystów i „tenorzystów“ czyli grających na różnych instrumentach, które w zespole orkiestrowym przedstawiały skalę tenorową. Niespodzianie dalej zebrano w jedno zastęp trębaczy i surmaczy, między którymi znalazł się znów jeden organista i dwóch piszczków.

Pod tytułem *artifices per se singuli* zgromadzono rękodzielników i pracowników różnego rodzaju, nawet praczkę naczelną dworu i kominarzy, ale zaliczono tu także architekta przełożonego nad budowlami królewskimi, zapewne rodzaj konserwatora pałaców i innych gmachów, dalej rzeźbiarza i malarza, przyozdabiającego broni, złotników, a nawet europejskiej sławy medaljera i wyrzynacza gemm.

Następuje służba myśliwska, służba dodana dworzanom płatnym i pokojowcom, służba stajenna. Z naszego obliczenia wynika, że masztalerzy, woźniców, forytarzy musiało pod koniec życia Zygmunta Augusta być równocześnie około 500. Skądinąd wiadomo, że król ten w skromnej swej zresztą rezydencji knyszyńskiej miał stajnię na 500 koni. W spisie masztalerzy obok chłopskich nazwisk różnych

Bartków i Szymków spotykamy nazwiska o do-brem brzmieniu szlacheckim: Trawińskich, Drojewskich, Grochowskich, Pretficzków.

Szary koniec spisu stanowią: odźwierni, „drażni“ czyli drażni (posługacze od dźwignia ciężarów), szatni, łaziebnicy, piwniczni, „srebrówi u złotnika Włocha“, wreszcie użytkowcy gruntów i mieszkań, wchodzących w skład królewszczyzn, za to obowiązani do świadczenia pewnych wysług, jako odrobków. Byli to więc poddani królewscy, ludzie pańszczyźniani, a także drobni dzierżawcy.

O ile właściwi dworzanie, przedewszystkiem więc owi konni, są jeśli nie sami, to bardzo przeważnie Polacy, o tyle wśród płatnych widzimy wcale znaczny poczet cudzoziemców. Obecność Włochów nie dziwi w otoczeniu Zygmunta Augusta, syna matki Włoszki, która już sama chętnie ich ściągała do Polski. Włochami więc według spisu jest trzech lekarzy królewskich, dwóch z kolei po sobie podczaszych, dwóch kapelanów, kilku pisarzy, naczelną kucharzą i kilku mistrzów kucharzy tudzież kuchtów, sztafier, pokojowiec, aptekarz, dwóch ogrodników, kilku masztalerzy i ujeżdżaczy koni, cieśla, budujący łodzie, serkarz, szewc, kominarz, 7 muzyków i 5 złotników.

Kilkudziesięciu również było Niemców. Ta spora ich liczba tłumaczy się nie tylko narodowością dwóch z rzędu małżonek ostatniego Jagiellona, arcyksiężniczek austriackich, ale i tem, że dom Jagielloński od trzech już pokoleń utrzymywał bliskie stosunki z domem habsburskim i zasiliał się artystami, rękodzielnikami i sługami sprowadzonymi z Niemiec. Są to w epoce, o której mowa: kilku dworzan,

Na dworze królewskim.



11092

jeden lub dwóch lekarzy, kilku celników, kilku wyrabiaczy broni, kucharz i kuchta, krawiec. Co więcej Niemiec zajmuje ważne stanowisko przełożonego budynków królewskich w Wilnie, Niemcem jest malarz albo raczej rzeźbiarz żelaza, wysoko wynagradzany dekorator broni, Niemcem hafciarz-dekorator nadworny. Trzech Niemców złotników było stale zatrudnianych przez króla, lubującego się w klejnotach; czwarty został czasowo przyjęty w r. 1550. Atoli największa ilość Niemców, bo aż 15, wypełnia szeregi muzyków. Po nich idą Flamandowie.

Z kilku Czechów jeden tylko jest muzykiem, trębaczem. Węgrów naliczyliśmy sześciu; jeden Franciszek Pereni należał do dworzan o 10 koniach i zajmował zapewne jakieś wysokie stanowisko; drugim był wielki lutnista Bekfark, właściwie Niemiec siedmiogrodzki. Jeden Węgier był przez długie lata prowizorem budynków królewskich; dwóch miało obowiązek wyrabiania i dozoru broni królewskiej. Z dwóch Hiszpanów jeden (Royzius) był uczonym, drugi dowódcą straży królewskiej, a z zawodu zda się pionjerem. Z pośród kilku Moskali jeden był płatnerzem, a 3 łowcami grubego zwierza; Rusini, których była większa liczba, uprawiali różne zawody, przeważnie niższego rzędu. Był jeszcze jeden Morawczyk, jeden Greczyn ślusarz, było też trzech Ormjan krawców i hafciarzy.

Spis ten długi, jednakowoż jeszcze nie jest wyczerpujący. Jak wykazują wydane rachunki dworu Zygmunta Augusta, wypłacano stałe pensje wielu ludziom, o których mileży księga Marszałkowska.

III.

Zajmującym byłoby przedstawienie finansowej strony utrzymywania tego licznego personelu dworskiego, lecz zbyt dalekoby nas zaprowadziło; wymaga zresztą specjalnych obliczeń, zestawień i porównań, wogóle studiów, sięgających głęboko w dziedzinę skarbowości i jej dziejów. Tutaj wystarczy powiedzieć, że wydatki dworu pokrywano dochodami z takich źródeł, jak wielkorządy, żupy i t. p.; przy wynagradzaniu duchownych dopełnienie stanowiły beneficja i fundacje.

Oto zaś kilka cyfr, dających pojęcie o stosunku pensyj służbowych różnych urzędników dworskich. Marszałek nadworny Piotr Zborowski pobierał rocznie 200 zł. pensji i 400 zł. na utrzymanie 10 koni, prócz tego utrzymanie całkowite 8 sług. Do najwyższej wynagradzanych należeli lekarze, których na dworze Zygmunta Augusta był zastęp spory. Zwykłą ich pensją było 200 zł. — to samo pobierają dowódcy wojsk, zarządcy zawodów końskich, ujeżdżacze koni, kawalkatorowie. Tylko, że dla lekarzy czyniono często wyjątki, zwłaszcza dla sprowadzonych cudzoziemców. Czytamy o jednym, że dostawał rocznie 700 zł., inni brali po 500, 400 i 300 zł., innym przyznawano dodatki w naturze, zamieniane czasem na pieniądze. Jednemu dodano strawnego 10 zł. tygodniowo a dziennie kwartę wina i 3 *co-relos* owsa. Inny, gdy towarzyszy królowi w podróży, ma dostawać prócz pensji zwykłej wolne mieszkanie i całkowitą żywność na 6 osób, a strawnego 8 zł. tygodniowo. Pisarze, pokojowcy, rękodzielnicy wyższej rangi,

rotmistrze straży królewskiej pobierają 50—100 zł. rocznie z dodatkami na ubranie i strawne. Ale i tu są wahania, niekiedy aż dziwne. Np. jeden z pisarzy towarzyszy królowi w podróżach z wozem, woźnicą i 4-ma końmi, bierze też pensji 650 zł., a tygodniowo 10 zł. strawnego. Słynny uczony i poeta Royzius ma przyznane 400 zł. pensji, bez żadnych już dodatków, inny cudzoziemiec bez określonych obowiązków otrzymuje obok 300 zł. pensji, 5 zł. tygodniowego strawnego. Referendarze prawnicy biorą 100—160 zł. bez dodatków.

Olbrzymie odskoki uderzają nas w wynagrodzeniach duchowieństwa. Gdy doktor teologii bierze rocznej pensji 400 zł., a kaznodzieja nadworny nawet nieco więcej, zwykli księża mszalni i duchowni o niższych święceniach otrzymują rocznie tylko 24 zł., do czego im jednak dodawano sukno na szaty i tygodniowo 1 zł. strawnego, czyli wynagrodzenie zwykłych sług. Nie trzeba jednak zapominać, że miewali przytem inne jeszcze płatne posady i *beneficia* co przy ich nazwiskach zapisano.

A artyści?

Podczas gdy golibroda król. doszedł do pensji rocznej 100 zł. ze znacznymi dodatkami w naturze i podobnie kominarz dworski — to ten, co uczył śpiewu chłopców chóru kaplicy królewskiej, zaczawszy od pensji 24 zł. rocznie i ubrania, po latach pracy, jako mistrz sumienny i wirtuoz zawołany, doszedł do 120 zł. i 5 zł. strawnego tygodniowego, ale za to musiał żywić młodych swoich uczniów, a młodzi zwykle dobry miewają apetyt. W mało co różnych warunkach musiał pracować sławny *componista*, Wacław z Szamotuł. Członkom

świeckiej orkiestry król. płacono pensji rocznej 40 zł., ale dodawano całe ubranie, strawnego 1 zł. tygodniowo, a dziennie 1 *coretum* owsa. To była norma dla krajowców. Cudzoziemcom przyznawano znacznie więcej; kwartecistom zmówionym w r. 1556 w Antwerpii, o których jeszcze niżej będzie mowa, przyrzeczono każdemu po 150 talarów, a nadto w czasie podróży królewskich utrzymanie i podwody. Stosunkowo lichy płatni są organści. Marcin (zdaje się wybitny mistrz polifonji, Leopolda) bierze jak zwykli trębacze i słudzy 20 zł. rocznie, z dodatkami tylko jeśli towarzyszy królowi w podróżach, a niemniej podobno ceniony organista Sobek zaczynać musi od pensji 12 zł. rocznie i dopiero po 17 latach pracy dochodzi aż do... 40 zł. z dodatkiem nieco kitajki na szaty.

Zygmunt August kochał się, jak wiadomo, w klejnotach, gromadził je i lubił się nimi chęłpić. Wobec tego niełatwo sobie wytłumaczyć skromne wynagrodzenie złotników, których cały zastęp utrzymywał wkoło siebie; byli tam osobni mistrze od sreber stołowych, od złota, od emalii, od robienia medali, od rżnięcia kamieni. Niektórym w umowie zastrzegano, by nie ważyli się brać zamówień na obce roboty. Mając ciągle do czynienia z kosztownościami, narażeni byli na niejedną pokusę. Mimo to jeden tylko doszedł do znacznej pensji 200 zł., za co utrzymywał towarzysza — lecz gdy poróżnił się i rozszedł z towarzyszem, płacę jego zrównano z innymi najwyższymi płatnymi złotnikami, a ta wynosiła 50 zł. rocznie i strawnego 1 zł. tygodniowo.

Mało co ponadto brał nawet światowej sławy medalier i wyrzynacz gemm, Jakób Caraglio.

Natomiast hafciarz Sebald (prawdopodobnie Link) doszedł zczasem do 100 zł. pensji z dodatkiem 4 zł. strawnego tygodniowego na 2 pomocników. Stosunkowo najlepiej stał wśród takich pół-artystów przyozdabiacz broni, któremu dawano 250 zł. rocznie, 6 zł. strawnego tygodniowo, tudzież sukno i jedwabie na szaty.

Przechodząc do szarego końca, powiemy, że „kolebczani“ tj. stangreci wożący króla, jego rodzinę i dygnitarzy, dostają prócz jedzenia rocznie 5 zł. z dodatkiem z łaski 1 zł. i na futro 1 zł. Woźnice niższego rzędu i forytarze kolebczani (dosiadający konia przedniej pary licowej) razem wszystkiego rocznie 6 albo i 5 zł. W razie podróży król niekiedy z łaski dodaje im grosz na piwo dziennie.

Jak już w kilku miejscach napomknęto, dworzanie i słudzy wyższych kategorii pobierali często w naturze wino, a dla swoich koni owies. Słudzy dochodzący ze swoich domów, owi pańszczyźniani, dostawali w czasie podróży w świetle króla napiwki i gratyfikacje pieniężne, a także sukno na ubranie, kożuch na każdą zimę i strawneienne. Te dodatki wpisywano we wstępne „konstytucje“ rozdziałów odnośnych w Księdze Marszałkowskiej, jako „dary z łaski“, zwyczajowo ustalone, więc należne.

Takie „konstytucje“ co do szat i materiałów na nie, dawanych w naturze, odsłaniają, przynajmniej po części, malowniczą stronę dworu Zygmunta Augusta, dając jego obrazowi kolorystyczne wypełnienie. Chcę tu w istocie mówić o „barwie“, ale o barwie w zna-

czeniu ubioru dworzan i służby, jak dziś mówimy: mundurów i liberji. Dość dokładnie możemy sobie wyobrazić n. p. ubranie pokojowców. Dostają oni, według Księgi Marszałkowskiej, jedne szaty z sukna londyńskiego, a drugie, podróżne, z sukna czeskiego, prócz tego płaszcze podszyte: jeden adamaszkowy (*ex damasco*) lub kitajkowy, drugi barchanowy; na chodaki nieco aksamitu (*stameti*) albo też zamszu, a na „portki“ czasu zimowego po parę łokci sukna wrocławskiego; nadto kaftan z cwilichu, podbity skórkami króliczemi; wreszcie czapeczki, podbite skórąmi lisiami, tudzież berety z adamaszku lub aksamitu. Co dwa lata zaś dawać im się ma błamy z łap lisich do podszywania szat, a nadto każdy corocznie dostaje dwie pary skórzu, czy też nagolenic, kamaszy, jedną na zimę, drugą na lato.

Przy kapelanach królewskich powiedziano, że dostają po ośm łokci sukna purpurowego. Później dodano po 7 łokci kitajki na płaszcz podszyty. Podobnie sukna purpurowego łokci sześć dostaje w r. 1568 człowiek świecki, przydzielony do sług dworskich skarbu litewskiego. Koloru czerwonego w otoczeniu królewskiem nie brakło. Chłopcy śpiewacy kaplicy królewskiej mają dostawać sukno purpurowe, jak inni kapelani. Od r. 1554 obowiązuje spisane po polsku „postanowienie, jako szaty mają być dawane pacholętom śpiewakom. Maści wedle wolei króla JMci. Letne: sukna luńskie, sukienki aksamitem bramowane. Kabat kitajczany, pod nim płótno. Ubranie zamszowe. Biretek aksamitny, podeń płótno. Zimne: sukna czeskiego albo morawskiego. Ciermaczki

(zapewne długie kaftany) podszyte futrem. Żupice sukna luńskiego albo barchanowe. Ubranie sukna tegoż co żupice. Czapki podszyte; na rok cały każdemu płótna na koszul 3. Na rok skorzenki¹⁾. W r. 1565 wydano przepisy nowe, a wśród materiałów, dawanych na ubranie 6 chłopców, wymieniono: płótna czarnego łokcie 3 i sukna, zwanego *carasia*, łokci 18. W umowach o ubranie, spisanych dla innych kategorii ludzi służebnych, czytamy o suknie, używanem na podszycie, o płótnie krośnieńskim na fartuchy dla kucharzy i piekarzy itd. Kolankowski²⁾ na podstawie innych źródeł opowiada, że drabanci³⁾ królewscy w r. 1537 nosili żupany cieliste, a na zimę płaszcze światło-szare. W r. 1538 dano im barwę brudną, a ubranie żółte. W r. 1539 mieli płaszcze jedne żółte, drugie ciemno-szare. W r. 1541 dano im w Wilnie barwę błękitną, białą kitajką bramowaną; wreszcie w r. 1544, w drodze na Litwę, otrzymali barwę koloru dzikiego. To było w świecie litewskiej; czy odnosiło się też do orszaku koronnego, nie powiedziano.

IV.

To dopiero połowa obrazu dworu królewskiego, strona jego formalna. Na stronę jego intelektualną i kulturalną, na gusta i potrzeby, zwyczaje, rozrywki i wogóle sposób życia, jaki na tym dworze panował, niejako światło

¹⁾ „Zygmunt August, w. książę Litwy do r. 1548“.

²⁾ Według Lindego jazda, gwardja konna, habardnicy.

rzucają zachowane z tej epoki rachunki dworu, niestety, światło tylko połowiczne, skoro z natury rzeczy milczą o tem wszystkiem, co wydatków za sobą nie pociągało.

Rachunki z czasów panowania dwóch ostatnich Jagiellonów można podzielić na dwie poniekąd grupy. Jedną, wcześniejszą, z pierwszych trzech dziesiątków lat panowania Zygmunta I, obejmuje okres całej pełni życia umysłowego i zwłaszcza artystycznego, jakim tchnęło wówczas otoczenie królewskie. Wszak to epoka budowy kaplicy Zygmuntowskiej i budowy pałacu na Wawelu, epoka znakomitych architektów Włochów i Polaków, pracujących na dworze królewskim, epoka rzeźbiarzy, malarzy, odlewaczy metali, złotników, dekoratorów, którzy te budynki przyozdabiali, między którymi byli też artyści Niemcy i to niepośledni. Jest o nich mowa w prcach o katedrze i o Zamku wawelskim, przeto nie będą tych wiadomości powtarzał, choć są bardzo zajmujące i w korzystnem świetle stawiają poziom kulturalny dworu polskiego.

Nie utrzymał on się na tej wysokości pod koniec panowania Zygmunta Starego, a życie dworskie po innych potoczyło się torach za jego syna, który był wprawdzie wykształcony, ale lekkich obyczajów, fantastyczny i zmienny. Los też nie szczędził mu ciężkich przeżyć i dotkliwych ciosów: niepowodzenia rodzinne, przeszkody do połączenia się z ukochaną Barbarą, jej choroba i rychła śmierć, potrójne z rzędu owdowienie, brak potomstwa, niesnaski religijne wśród społeczeństwa, częste a niekoniecznie szczęśliwe wojny i t. d. Wszystko razem z wrodzonym nerwowym usposobieniem

i przeczuleniem króla złożyło się, by rozwinąć w nim dziwactwo i chorobliwą melancholję.

Z tej drugiej epoki, począwszy od piątego dziesiątka lat XVI w., wydane zostały w całości lub częściowo rachunki wydatków dworu z lat 1544—1567, z małemi tylko przerwami. Kombinując z temi rachunkami zapiski Księgi Marszałkowskiej, dochodzimy do następujących wniosków i szczegółów.

Wśród zabaw i rozrywek dworu króla starego muzyce przeważna przypada rola. Nie poprzestając na licznych trębaczach i piszczkach nadwornych, którzy przecież nieraz musieli się popisywać, co chwilę powoływano muzyków z poza dworu. Czy to było większe święto, czy imieniny, czy jakakolwiek uroczystość, przy każdej okazji odbywały się różnego rodzaju koncerty, po kilka razy w każdym miesiącu; żadna sutsza uczta bez tego się nie obeszła. To zjawiają się przed obliczem królewskim piszczkowie pana kasztelana krakowskiego Jana Tarnowskiego, to przychodzą muzykanci tegoż kasztelana z trąbami i bębnami, by zastąpić przy uczcie trębaczy królewskich. Organista pana podskarbiego w. kor. Spytki Tarnowskiego przynosi swoje przenośne organki czyli „regał“ i na nich się produkuje; piszczkowie księdza prymasa i biskupa krakowskiego w jednej osobie, Gamrata, przygrywają podczas śniadania królewskiego; trębacze znów króla młodszego w niedzielę harmonję swoje przed królem starszym wyprawiają. 12-go lutego 1545 r. przybył na zamek Mikołaj Rey ze śpiewakami i grajkami swymi i sam na ich czele podczas objadu królewskiego rozweselał starego pana figlikami czyli

piosenkami swemi. Często też sprowadzani na pokoje śpiewacy katedralni z organistą kościelnym symfonjami uprzyjemniają zabawy świeckie. Za każdym razem dostają zapłatę „z łaski“, a na Boże narodzenie i Nowy rok sypią się na grajków kolendy sute. Dostają je muzycy dworscy i muzycy dygnitarzy, kantorowie (zap. co lepsi) z niektórych kościołów krakowskich, lutniści krakowscy gremjalnie wzięci i różni wybitniejsi lutniści z osobna.

Własnych osobnych muzyków miała Bona. Dnia 11 września 1546 r. śpiewali oni razem z kantorem katedralnym przed królem. Tego kantora, bliżej nam nieznanego Adama, znać ulubienca dworu, wzywano w tym samym roku jeszcze kilka razy, a w dzień św. Szczepana nie zapomniano o nim przy rozdzielaniu kolendy.

„Wesołkowie“, których występy stanowiły czasem urozmaicenie zebrzań i uczt, nie mieli, jak się zdaje, wielkiego wzięcia na dworze Zygmunta I. Jest w rachunkach z tych lat niewiele razy mowa o „histrjonach“. Trudno powiedzieć, czy to byli komedjanci, czy tancerze, kuglarze, czy błaznowie, wyraz bowiem *histrion* wszystko to może oznaczać. Król w owych latach własnych sztukmistrzów nie utrzymywał, ale pozwalał niekiedy, by przyszli go zabawiać wesołkowie króla młodszego. Dnia 15 czerwca 1545 r. dano aż 10 zł. *histrionibus regis iunioris, alias kruglarzom* (sic) *Turcis*, którzy przed królem starszym dali przedstawienie z różnemi zwierzętami i sztukami swemi. W r. 1546 dopuszczono przed króla kilka razy komedjanta wędrownego, nazwanego *Albertus de Bochnia, mimus seu apostata*.

O jednym nadwornym histrjonie Zygmunta I wspominają rachunki, i to dość często, o Stańczyku. Zajmował on zupełnie wyjątkowe stanowisko, był niemal powagą polityczną i moralną swojego czasu. W rachunkach traktowano go z niezwykłym uszanowaniem, pisząc to: *Stanczik histrioni vel potius militi S. R. M.*, to *Stanczykowi sapienti*, a więc nazywając go albo rycerzem albo mędrcem. A gratyfikacje jego są zwykle kilkakrotnie większe od darów z łaski, udzielanych innym histrjonom.

Wogóle, sądząc z ksiąg rachunkowych, musiała na dworze krakowskim pod koniec życia przedostatniego Jagiellona panować atmosfera iście purytańska. Funduszów używano z małymi wyjątkami na cele poważne, dalekie nie tylko od płochości, ale nawet od godziwej weselości. Wszak przebywały w domu rodzicielskim niewydane królowne: 22-letnia Anna i 19-letnia Katarzyna. Tymczasem nie czytamy w rachunkach nic o tańcach i maskaradach, o turniejach i polowaniach. Nie pozwalano sobie na utrzymywanie nadwornych złotników albo na zakupywanie klejnotów i kosztowności. Zanotowano raz tylko znaczny wydatek na nici złote i znaczniejszy (378 zł.) na perły i kamienie dla królowien, które zabawiały się robotami ręcznymi, jak haft, w braku rozrywek bardziej pojętnych dla ich płci i młodocianego wieku. Jeśli spotkamy się z zamówieniem u złotnika, to będzie to n. p. w r. 1546 monstrancja do kościoła w Niepołomicach, dokąd król zafundował w tym samym roku dzwon, ulany przez Piotra, odlewacza z Krakowa.

Zamówienia malarskie, stosunkowo dość liczne, świadczą również o powyższych kie-

runkach myśli. W lecie 1546 r. serję obrazów do wielkiego ołtarza katedry krakowskiej poleciła wymalować królowa Bona jakimś Piotrowi Włochowi; zapłacono za nie znaczną sumę, bo z górą 1000 zł. Około tego czasu występuje często malarz, używany do podrzędniejszych robót dekoracyjnych zamkowych, zwany *Petrus a Cracovia*, więc chyba nie Włoch i nie twórca owych obrazów, który musiał być artystą wyższej miary.

Obrazów tych było kilka, jeśli nie kilkanaście. Malowane były na drzewie i może tworzyły tryptyk. Sam stolarz za „robotę obrazów“ wziął zł. 200. Za farby zapłacono blisko 42 zł. Prócz tego za jakieś inne obrazy do katedry krakowskiej faktor królowej w Wenecji wydał przeszło 159 zł. W tymże roku Andrzej, malarz, również bliżej nam nieznany, malował na zamówienie za 30 zł. portret króla starszego, kto wie, czy nie ten, który do dziś dnia wisi w katedrze wawelskiej, nad wejściem do kaplicy Zygmuntońskiej, opatrzony datą 1547 r. Lubo trzeba zaraz dodać, że wbrew podpisowi przedstawia on mężczyznę nie podobnego do innych portretów tegoż króla i nie wyglądającego na starca 80-letniego, jakim on był w r. 1547.

Nie małą rubrykę stanowią w latach 1545 i 1546 kwoty wyłożone na pensje budowniczych i na budowy i naprawy zamków w Skale, w Kamieńcu, w Sandomierzu, na pałac w Niepołomicach, wreszcie na budowę dworu w Ruścu dla archidiakona warszawskiego i pisarza skarbu król. itd. Dość pokaźne sumy szły na jałmużny dla klasztorów. Kuchnię króla prowadzono osobno, a kuchnię królowej osobno. W r. 1546.

w ciągu 8 miesięcy, z których znamy rachunki, pierwsza kosztowała niecałe 7.000 zł. — druga z górą 11.000 zł., suma zaś wydatków dworu za tensam okres czasu wyniosła 55 668 zł., oraz 1689 dukatów węg.

V.

Do surowej powagi dworu starzejącego się Zygmunta I przeciwieństwo zupełne przedstawia życie na dworze jego syna, który za młodu rad rzucał się w wir płochych zabaw i łatwych miłostek, potem rozgorzał gwałtownem, romantycznym uczuciem do Barbary Radziwiłłówny, a po jej rychłej śmierci popadł w latach dojrzałości w czarny smutek, i w tego napadach popuszczał wodze wrodzonej skłonności do melancholji, do uprawiania czarów i magji. Naprzemian znów szukał zapomnienia i ulgi w mało skutecznych rozrywkach, rozpustnych widowiskach i wymysłach nieokiełznanego dziwactwa. Stały zaś akompanjament zmiennych faz i prądów w jego życiu stanowiły: jego nerwowy niepokój, ponura mizantropja, zmysłowość i fantastyczne zamięłowanie zbytku, manja otaczania się złotem i klejnotami, któremi się chętnie przechwalał i których widok sprawiał mu rozkosz.

Jak widać z rachunków z lat pierwszego jego wdowieństwa i pierwszych lat pożycia z drugą żoną Barbarą, ulubionemi zabawami króla w tych czasach były turnieje, maskarady, igrzyska z dzikimi zwierzętami, polowanie. Mnóstwo pieniędzy wydaje na sprowadzanie i chowanie psów myśliwskich, i na ich dozorców, na wymyślne dla tych psów pożywienie i leki. Dalej

co chwilę zapisuje się tam wydatki, nieraz znaczne, na popisy niedźwiedników z uczonymi wychowanekami, na gonitwy urządzone z chowanekami, a czasem z daleka sprowadzanymi na to niedźwiedziami, na farbowanie koni do turniejów, na turnieje rodzaju zwanego *hussaronicum* i inne przedstawiające zdobycie zamku, na igrzyska konne z ludźmi przebieranymi za Etjopów i dzikich sylwanów, na błaznów i popisy linoskoczków, na „larwy“ do maskarad, i nawet czas wielkopostny nie stanowił przeszkody do tych zabaw. Rok nie minął od śmierci Zygmunta I, kiedy na zamku krakowskim urządzano 1549 r. karuzel, czy nawet kilka karuzeli, zabawę oczywiście konną, na którą sprawiano jakieś tarcze. Co więcej, w czasie ostatnich niedomagań starczych Zygmunta I w Krakowie, na kilka zaledwie tygodni przed jego śmiercią urządzono jak się zdaje na Litwie, więc wobec jego syna Zygmunta Augusta przedstawienie jakiejś komedji włoskiej. Zagadkowa o niej zapiska brzmi: *Italis staphieris, qui comediam italicam coram S. M-te dictarunt... fl. 2*; zagadkowa, bo stafierzy, to (jak się zwykle mniema) tapicerzy albo hafciarze lub tym podobni dekoratorowie. Nie wątpić, że tę zabawę, czy ona się odbyła w Wilnie czy w Krakowie, zarządził nie dogorywający król stary, ale mało stateczny syn jego; on też z pewnością, a nie poważnie myślący 80-letni ojciec, miał pomysł, o którym czytamy w rachunkach z r. 1547, by kosztem skarbu nadworego wynagradzać kobietę lekkich obyczajów (*meretricem*), którą ubrano w zbroję na walkę z Herburtem i Łaszczem w igrzyskach kopijników. Na dworze też wileńskim Zygmunta

Augusta, jak zapisano w księdze Marszałkowskiej, przebywał stały skoczek Włoch, Sylwester, którego po śmierci królowej Elżbiety odprawiono, lecz zaraz napowrót przyjęto i trzymano jeszcze lat dziesięć.

Ze śmiercią Zygmunta i sztuka poważna, sztuka prawdziwa traci na tronie królewskim wernego mecenasa i opiekuna.

Muzyka wprawdzie brzmi dalej na dworze monarszym, ale przeważnie muzyka to świecka. Odbywają się w obecności Zygmunta Augusta produkcje, lecz głównie podobno dla rozweselenia biesiad i zagłuszenia smutku czy zgryzot. Król utrzymuje liczną kapelę, a nawet każe sobie w r. 1556 zamówić w Antwerpii na lat kilka czterech Flamandów, nazwanych w księdze Marszałkowskiej, rzecz dziwna, *musici Itali*, może dla oznaczenia rodzaju i stylu muzyki, jaką uprawiali. Był to, zdaje się, zespół, kwartet instrumentalny. W rachunkach częste są wzmianki o naprawianiu i nabywaniu narzędzi muzycznych do gry pokojowej: regałów czyli organków i klawicymbałów, zwanych też czasem wprost tylko „instrumentem”. Występują co chwilę wobec dworu całe zastępy obcych piszczków, trębaczy, bębniści, a także harfisi i lutniści; jeden z tych ostatnich śpiewał, jak zanotowano, *lamentationem rusticam*, więc sielankę, tylko na smutną nutę.

Za Zygmunta I czyniono ze strony dworu liczne fundacje obrazów do kościołów — teraz w ciągu lat kilku zapisano jeden wydatek na zakupno obrazu, przedstawiającego... nagą kobietę. Coprawda, wiemy skądinąd o innych obrazach, przeważnie tylko portretach, naby-

wanych przez króla, wiemy, że kilkakrotnie sprowadzał obrazy, nawet w partjach, liczących po 16 i 20 sztuk, a zresztą zamówione przezeń zagranicą kobierce — między niemi serja „Potopu”, która obecnie z długiej niewoli rosyjskiej wróciła na Zamek krakowski — świadczą pochlebnie o jego wykwiśniętym znawstwie, atoli od obrazów i kobierców jeszcze więcej nęciły go kosztowności, namiętnie przezeń gromadzone.

Kiedy dawniej zamawiano monstrancje i kielichy mszalne, teraz złotnicy królewscy pracują gorączkowo nad zdobieniem sreber stołowych, puszek myśliwskich i wojennych, tarcz turniejowych i maneli, a co najwyżej wykonywają niekiedy portrety, *effigies*, na medale i medaljony. Za 1800 zł. król nabywa tabliczkę brylantową dla siebie do stroju. Ciągłe spotykamy wzmianki o zakupywanych kamieniach i perłach, o sporządzanych pierścieniach kosztownych, pasach, naszyjnikach i zawieszaniach. Jeden złotnik robi dla króla sztuczny łańcuch złoty z emaljami, drugi przyozdabia kolasę wiszącą; słynny Caraglio w r. 1553 wykonywał za 2 141½ fl. tarczę całą złotą.

Kierunek myśli poważniejszy wskazują głównie tylko liczne zakupy ksiąg bibliotecznych, partjami nieraz po 300 i 400, tudzież wydatki na ich oprawę i ozdobę. Między niemi jest i biblja i historycy i księgi prawnicze i woj-skowe.

Małżeństwo z Barbarą wywarło dodatni wpływ na sposób życia króla. Lekki dotychczas młodzieniec usatkwiał się nieco, przekraczając 27-my rok życia. Poważniał tryb życia na dworze, do czego przyczyniło się deli-

katne zdrowie królowej. W rachunkach coraz mniej zapissek wydatków na zabawy i huczne łąwy. Wśród sum, rzucanych złotnikom, główną teraz rubrykę stanowią kwoty na podarki dla Barbary, na naprawę jej sreber; hafciarze szyją ozdobne szaty dla królowej na jej koronację. Rozrywki dworskie ograniczają się teraz prawie wyłącznie do muzyki. W przeciwieństwie do lat poprzednich, widocznym jest nawet pewien zwrot ku religii. To czytamy o naprawie obrazu w prywatnym ołtarzu Zygmunta Augusta, to o wynagradzaniu muzyków, grających w obecności królestwa podczas nabożeństw, to o jałmużnach, dawanych do kościołów w czasie choroby Barbary i po jej śmierci.

Z innych wydatków podkreślamy teraz większe sumy na pałac niepołomski, na zamki w Kamieńcu, w Krakowie, na przyozdobienie kaplicy Zygmuntońskiej w katedrze wawelskiej. W r. 1550 pisarze sekretarza król. X. Marcina Kromera rejestrują za osobną placą księgi i akta archiwum państwowego. Zajętym jest stale przy dworze, jak już przez szereg lat poprzednich i później, Szymon Bułhako-wicz, pisarz i tłumacz arabski. O komedian-tach, błaznach, linoskokach, sztukmistrzach popisujących się z dzikimi zwierzętami, którzy przedtem spore rubryki w wydatkach zajmowali, coraz ciszej, w końcu całkiem głucho w rachunkach. Nawet znika z widowni słynny Stańczyk, który żył podobno do r. 1566, czy dłużej, lecz usunął się od dworu. Wprost ponury wiatr wiał w najbliższem otoczeniu króla. Po długich miesiącach to rosnącej obawy o życie królowej, to błysków nadziei,

w maju 1551 r. dwór przybrał grubą po niej żałobę. Epilog rachunków tego roku stanowi zestawienie przy końcu księgi kosztów pogrzebu, które były ogromne. Nie dziw, gdyż ten pogrzeb stał się długim szeregiem uroczystości żałobnych naprzód w Krakowie, a potem w Wilnie, dokąd wieziono ciało zmarłej rodzajem procesji trzy tygodnie trwającej, z przestankami w miastach i miasteczkach po drodze, i nabożeństwami na tych stacjach. Za trumną podążał król z licznym dworem, częścią konno, częścią nawet piechotą. Ogromne sumy pochłonęło: sprawianie uczestnikom strojów żałobnych, rozdawanie jałmużny, przynajmowanie lub dokupowanie po drodze koni, naprawianie wozów i t. d.

Ze śmiercią Barbary zaszła zmiana w trybie życia dworu, skończyło się z wesołością, ustają w rachunkach zapiski o zabawach, turniejach i maskaradach — za to jeszcze muszą się takie, które świadczą o wzrastającej chorobliwej manji gromadzenia kosztowności i rzeczy zbytku.

VI.

Suche na pozór zapiski rachunków i Księgi Marszałkowskiej jak z jednej strony pozwalają przyjrzeć się nieco fizjonomji dworu królewskiego i trybowi życia, jaki tam panował — tak z drugiej przynoszą niejeden przyczynek do naszej znajomości historii kultury w Polsce, i niejeden też nowy szczegół do biografii lub obrazu działalności pewnej liczby uczonych, literatów, artystów, wybitniejszych rękodzielników, z kądiną znanych, a wreszcie

wydobywają na wierzch kilka czy kilkanaście postaci albo dotąd nieznanymi, albo niedocenionymi. Zaraz jednak powiedzieć trzeba, że żniwo pod tym względem obfitem nie jest.

Z architektów figuruje tutaj właściwie jeden Fryderyk Uasterffe, i ten wchodził w skład ludzi dworskich przez czas krótki. Drugi również pozostawał tylko kilka lat w służbie około r. 1549, Job Braitfus, którego nazwisko zapisywano w najrozmaitszych formach: Bratfus, Praietphus, Prاتفus i t. p. Brał jurgielt wcale wysoki, bo 100 zł. kwartałnie. Pracował około budowy zamku w Kamieńcu podolskim.

O artystach malarzach nadwornych Księga Marszałkowska milczy uporczywie, zarówno jak milczą i rachunki. Snać płace ich gdzieindziej osobno musiały być zapisywane. Parę wzmianek o malarzach odnosi się raczej do rękodzielników; jeden malował jakąś kratę drewnianą i herby na beczkach z winem, a drugi wykonał niezbyt nam zrozumiały „fizerunk *ad tubas M-lis regiae*“, zapewne rysunek z projektem nowego kształtu trąb. Nawet o Djonizym, malarzu z Krakowa — może Stubie, owym znanym nam skądinąd pomocniku Hansa Dürera przy dekorowaniu górnych krużganków Zamku wawelskiego — powiedziano w tych rachunkach tylko, że robi w r. 1552 jakies *specula* (galeryjki?) do grobowca królowej Elżbiety.

Pomiędzy niezbyt licznymi rzeźbiarzami, przy nazwiskach kilku z nich dodano objaśnienie: *tormentorum sculptor* (rzeźbiarz dział wojennych), może cokolwiek obniżające nasze wyobrażenie o poziomie ich sztuki — niecałkiem słusznie, gdyż znana jest wysoka miara,

jaką w dawniejszych wiekach przykładano do artystycznej ozdoby armat. Joannes Herman de Monte Mariae, *pictor seu potius sculptor ferri*, jak świadczą zapiski o nim, wyrabiał zbroje; stanowisko jego wyjątkowe świadczy, że był artystą cenionym. Przyjęty był w Krakowie w r. 1553, a układ z nim zawierał Mikołaj Czarny Radziwiłł, brat stryjeczny Barbary. Płacę roczną pobierał znaczną, niezwykle wielkie dodatki i prawo trzymania dwóch towarzyszy; w podróży z królem dostawał 4 konie, woźnicę i całe utrzymanie. Czyżby to nie mógł być twórca ślicznej, wielobarwnej polskiej zbroi, zdobiącej zbiory dawnego cesarskiego muzeum w Wiedniu? Tylko, że według katalogów, pancerz ten, lśniący żywymi kolorami, należał do ks. Mikołaja Sierotki. Natomiast jest tam inny, skromniejszy i prostszy, który istotnie miał być własnością Mikołaja Czarnego. O tym Janie Hermanie ostatnią wzmiankę w Księdze Marszałkowskiej uczyniono w r. 1566. Wcześniej od niego ugodzonym w Wilnie, ale przez kilka lat obok niego przebywającym na dworze, był Florjan Sibenburger albo Sibenburger, płatnerz, po którym w r. 1559 na jego miejsce przyjęto Walentego Sibenburgera, jego brata czy krewnego. Nie obowiązany do robót, miał mieć tylko staranie około zbroi i broni królewskich oraz dozór nad swymi pomocnikami, których dodano mu dwóch. Z tych jeden powinien był umieć po polsku, a drugi po niemiecku, a jeśliby który posiadał oba te języki, żądano, by nie odstępował króla w podróżach. Ten Walenty pełnił do r. 1563 opiekę nad prywatną zbrojownią króla.

Dwa wybitne nazwiska rzeźbiarzy, w zwykłym znaczeniu wyrazu, spotykamy w spisach personalu dworskiego: jednym Jan Maria Padovano, drugi Joannes de Senis, t. j. Jan Cini. Obaj znani z udziału w zdobieniu kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu. Obaj wspólnie i razem zakontraktowani w r. 1546 do roboty grobowca pierwszej żony Zygmunta Augusta, Elżbiety, który ma stanąć w Wilnie. Mimo, że Cini na to zamówienie dostał dla siebie i towarzysza blisko 2 000 zł., robota snać nie szła albo wykonanie aprobaty nie zyskało, gdyż potem już tylko Padovano bierze zapłaty dalszej 1.072 zł., a w r. 1553 już sam Padovano robi model grobowca królowej Barbary Radziwiłłówny i z materiałów, zakupionych w roku 1552 za przeszło 4.000 zł., wykonywa go za około 1.300 zł. — ale równocześnie Cini robi do nowego kościoła w Wilnie model ołtarza, pomalowany potem przez jakiegoś Konstantyna Włocha, nazwanego *pictor seu sculptor*, i dostaje też zamówienia na robotę tego ołtarza. Jednak jeszcze w r. 1562 zapisano przeszło 971 zł. wydatków dalszych na grobowce królowych, tak Elżbiety, jak Barbary. Zaznaczyć warto, że obaj ci rzeźbiarze stale zwani są kamieniarzami (*lapicida*), zapewne dla odróżnienia od snycerzy, zwykle zwanych *sculptor*.

Jeszcze jeden rzeźbiarz-artysta znalazł się w szeregach ludzi dworskich, wymienionych w Księdze Marszałkowskiej; uprawiał on sztukę, należącą do tak zwanych „drobnych”. Był to Jan Jakób Caraglio, znakomity złotnik, medalier i wyrzynacz gemm, w naszych źródłach stale zwany tylko Jakóbem Włochem, a raz tylko „Jacobus Caral”. Przyjęty do służby

dworskiej 3 lipca 1545 r., umarł przed dniem 7 lipca 1572 r.

Ale oprócz niego Zygmunt August miał koło siebie stale zastęp nadwornych złotników mniej wybitnych, godzonych za osobnymi umowami, na warunkach niekiedy dziwnie wygórowanych, a jeśli ostatni potomek rodu Jagiellonów nie odznaczał się dla sztuki w wysokim pojęciu zbyt wielką hojnością, to na rzeczy zbytku, na gromadzenie artystycznych drobiazgów, na kosztowne przedmioty przemysłu artystycznego, groza nie żałował i kieszeń jego zawsze była otwartą. Na dworze też jego przebywali wciąż ludzie mogący zaspokoić te jego upodobania i ten kierunek smaku. Tu między innymi należeli także płatnierz i przyozdabiacze broni.

Do artystów wreszcie wypada może zaliczyć Sebalda Linka, słynnego hafciarza, który do dworu król. należał za dwoma zawodami, najprzód w r. 1543, suto wynagradzany za ozdobne hafty na uroczystości zaślubin Zygmunta Augusta z Elżbietą, a potem w r. 1545 wyjechał z królem na Litwę. Ostatnia o nim wzmianka jest z r. 1562.

Obszernej stosunkowo rubrykę w Księdze Marszałkowskiej zajmuje zastęp muzyków nadwornych, zapiski o nich nie zebrane razem, rozprószone są w różnych działach pod najrozmaitszymi nagłówkami. Korzystał z tego źródła Aleksander Poliński w książce swej *Dzieje muzyki polskiej w zarysie*, wydanej w r. 1907, a rzucającej wiele światła na postaci takich naszych kompozytorów i wykonawców muzyki na dworze ostatniego Jagiellona, jak Wacław Szamotuleczyk, Gomółka, Bekfark, jak

przełożony kapelanów król. Jan Wierzbkowski, dyrygent chóru kaplicy król. Jerzy Jasińczyk, zw. Clerica, Jan zw. Bastonflander, Klabon, Kicher albo Kiejcher, Jan Klaus, Mikołaj Klaus, Andrzej Dusza, wreszcie organiści: Marcin Leopolda, Sobek itd. Gdy jednak i co do nich nie wyczerpał materiału, a nadto zakradło się w pracę jego dość dużo niedokładności, przeto wydane przez Akad. Umiej. sameż źródła niejedno jeszcze w tej mierze przynoszą uzupełnienie i sprostowanie.

Tam także badacz historii literatury i nauk znaleźć może przyczynki do wiadomości o Łukaszu Górnickim, Stanisławie Koszutkim, Piotrze Róyzjuszu, Mikołaju Kochanowskim, o ks. Wawrzyńcu z Przasnysza, ks. Janie z Koźmina i ks. Marcinie Nerwickim. Trzej ostatni słynęli jako mówcy, zajmowali posady kaznodziejów nadwornych, mimo że dwóch z nich jawnie sprzyjało nowinkom heretyckim.

Wspomnę wreszcie, że na kartach Księgi Marszałkowskiej przesuwa się przed nami liczny poczet lekarzy. Rad otaczał się nimi troskliwy o swoje życie, a nadwyrażający je swoim nieporządnym trybem życia, Zygmunt August, szczególnem zaś zaufaniem darzył lekarzy-cudzoziemców i wynagradzał ich sowsicie.



110293